

Uczniowie naszej szkoły wzięli udział w Konkursie o nagrodę im. ks. Jerzego Popiełuszki. Konkurs był organizowany przez Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka, zajmujące się działalnością pro-life - obroną życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci.

Zapraszamy do zapoznania się z niektórymi pracami.

Patrycja Zapart

Opiekun: Ewelina Wóltańska

Ocalić życie bezbronnemu

Złociste liście zwiastujące jesień, opadały z wolna na betonową ścieżkę. Krople deszczu uderzały o metalowe blachy samochodów, stojących nie opodal. Pewien mężczyzna, ubrany w wytarte dżinsy i brązową wiatrówkę, spacerował po chodniku, co jakiś czas poprawiając czapkę. Było to oblicze człowieka, który wiele w życiu widział i wiele przeżył. Niebo powoli się przejaśniało, a słońce wychodziło zza chmur. Wspomniany wcześniej mężczyzna, ściągnął

przemoczoną kurtkę, po czym przysiadł na murku. Zaczął wyciągać paczkę papierosów z kieszeni bordowej koszuli.

Zaabsorbowany wykonywaną właśnie czynnością, nie zauważył zbliżających się dwóch osobników, którzy ubrani byli w czarne kurtki i spodnie. Jeden z nich dzierżył w dłoni nóż, którego rękojeść zrobiona była z drewna. Wyższy z nich przyłożył ów przedmiot do szyi przechodnia, a ostrze błysnęło w blasku słońca. Natomiast drugi przeszukiwał kieszenie ofiary, w poszukiwaniu czegoś cennego.

Mężczyznę ogarnął strach. W tym momencie napastnicy decydowali nie tylko o jego życiu, ale o życiu jego dzieci. Pewnie naiwnie będą sobie tłumaczyć coraz dłuższą nieobecność taty tym, że musiał wyjechać. Żona pozbawiona jedyne źródła utrzymania, będzie musiała sobie znaleźć pracę, która zniszczy jej już i tak nie najlepsze zdrowie.

Niższy z napastników nie znajdując nic cennego, dał znak drugiemu i obaj uciekli. Nie opodal stała samotna postać, która w każdej chwili mogła zadzwonić po policję z trzymanego w ręku telefonu. Jednak starając się wymazać ten obraz z pamięci, obróciła się i odeszła. Nie pomogła z wiadomej przyczyny - nie było to w jej interesie.

- Zaczekaj! - krzyknął mężczyzna z gładko ogoloną twarzą. - Ten człowiek mógł przeżyć.

- Nigdy nic nie wiadomo, policja mogła nie zdążyć i w ogóle - odrzekł chłopak, starając się jak najszybciej opuścić to miejsce.

- Ale jednak gdybyś Ty znalazł się w takiej sytuacji, czego byś oczekiwał ?

Młodzieniec wzruszył ramionami.

- Więc Ci powiem, najpierw błagalnym wzrokiem szukałbyś pomocnych dłoni. Potem pogodził byś się ze swym losem, nienawidząc wszystkich, którzy Ci w tej chwili nie pomogli.

Chłopak ponownie wzruszył ramionami.

- Dlaczego ktoś miałby pomóc Tobie, skoro Ty sam nie pomogłeś ? Jeden czyn to tak niewiele, a może uratować życie. A życie to najważniejsza z rzeczy, jakie posiadamy.

- Więc dlaczego sam mu nie pomogłeś ? - zapytał młodzieniec, który miał już dość towarzystwa człowieka, który tak wiele wiedział o życiu.

Starszy mężczyzna zamyślił się po czym wyszeptał.

- Bo to ja byłem tym człowiekiem...

Jacek Binkuś

Opiekun: Ewelina Wóltańska

Ocalić życie bezbronnemu.

W krainie elfów, Kai'non nic nie dzieje się bez przyczyny. Każde posunięcie jest głęboko

przemyślane przez radę starszych. Wszystkie petycje wydają się być słuszne i mądre. Czy aby na pewno? Armia Kai'non słynie z najznamienitszych łuczników. Każdy z nich włada łukiem niczym każdy z nas swoją ręką. Do armii werbowane są dzieci w wieku od trzech do czterech lat. Staranna selekcja dzieci wykonywana jest przez najlepszych lekarzy Kai'non'u. A co z dziećmi, które selekcji nie przejdą? Zostają bezlitośnie zabite.

W pewnej chacie mieszkała bezdzietna rodzina. Mąż był dowódcą jednego z batalionów armii łuczników, żona zaś była krawcową. Ich przekleństwem było to, że bogowie nie chcieli zesałać im największego daru jakim jest dla elfów dziecko. Żona modliła się o to dziecko dniami i nocami. Niekiedy nawet zalewając się potokiem łez. W końcu łaska pańska spadła na nich. Po dwunastu latach małżeństwa piękna elfka zaszła w ciążę. Mąż tak się ucieszył, że wydał bankiet na cześć nienarodzonego dziecka. Wreszcie nadszedł ten wielki dzień. Poród odbył się bez problemu. Chłopca nazwano Ashta'darmai co po elficku oznacza „wschód słońca”. Chłopiec rozwijał się jak każdy inny. Od małego uczono go w formie zabawy umiejętności łuczniczych. Po trzech latach nadszedł dzień selekcji. Rodzinę odwiedził lekarz, zamykając się sam na sam w pokoju z Ashtą. Po godzinie wyszedł zasmucony.

- Wasz syn nie przeszedł testu pozytywnie -oznajmił grobowym tonem.
- Nie! To niemożliwe! Coś musiało się panu pomylić! - wykrzyknęła matka panikując.
- Niestety! Jeszcze nigdy się nie pomyliłem.

Dziecko zostanie stracone za dwa tygodnie - powiedział lekarz po czym wyszedł z chaty.

- Co teraz zrobimy?! - zapytała matka zrozpaczona.
- Musimy uciekać - oznajmił mąż po dłuższym czasie.
- Ale dezercja grozi śmiercią!
- Trudno. Wolę zginąć z moim synem niż patrzeć jak umiera.

Ashta przyglądał się wszystkiemu ciekawym nie rozumiejąc o co chodzi. Następnego dnia, chata stała już opustoszała. Rodzina zbiegła w nocy.

Władzom Kai'non nie udało się ich odnaleźć, a co dopiero pojmać. To tylko jeden przypadek, kiedy miłość zwyciężyła nad surowym prawem. Lecz kto wie ile dzieci zostało, i będzie zabijanych przez ciężką rękę karta z Kai'non, legendarnego miasta łuczników elfickich? A może znajdzie się ktoś, kto zmieni prawo i bezbronne dzieci nieposiadające cech wojownika, będą prowadzić normalne, spokojne życie obywatela Kai'non? Na to pytanie musicie odpowiedzieć sobie sami!

Adam Malczewski, IIIc

Opiekun: Ewelina Wóltańska

Opowiadanie

?Ocalić życie bezbronnemu?

Janek właśnie wracał z rekolekcji. To był pierwszy raz, kiedy się na nie wybrał. Co prawda rekolekcje nie były obowiązkowe, ale koledzy z klasy gorąco Janka zachęcali do wzięcia udziału w spotkaniu. Zdecydowanie nie był to czas zmarnowany. Ksiądz rekolekcjonista przytoczył tego dnia bardzo mądrą i znaczącą myśl. Według niego, wokół pełno jest ludzi złych, których nie da się zmienić, natomiast ich ofiary są wobec tego zła zupełnie bezbronne, co jest niesprawiedliwe. Ludzie powinni zatem na pierwszym miejscu nieść pomoc potrzebującym. Zainspirowany tymi słowami Janek postanowił popełnić jakiś dobry uczynek. W prawdzie musiał się przygotować z chemii na dzień następny, albowiem zapowiedziana była kartkówka, ale ile czasu może zająć dobry uczynek? Prawie dotarł do domu, gdy jego uwagę przykuł stojący samotnie chłopiec. Janek ocenił jego wiek na około siedmiu lat i nie mógł przeoczyć faktu, iż chłopiec płakał. To była świetna okazja, aby wypełnić postanowienie.

Podszedłszy do chłopca, Janek zdobył się na szeroki i pogodny uśmiech, po czym zapytał:

-Co się stało? Czemu płaczesz? Pomimo tak prostego pytania, nie udało mu się uzyskać odpowiedzi. Zamiast tego, co było dla Janka kompletnym zaskoczeniem, chłopiec zaczął wykonywać różne gesty rękami. Zdecydowanie był niemową! Janek stał przez chwilę nieruchomo, całkowicie zakłopotany, ale otrząsnął się zaraz i zacisnąwszy pięści postanowił nie rezygnować.

-Poszukajmy Twojej mamy! Zgoda?- Zapytał.

Chłopiec niemal natychmiast kiwnął potwierdzająco głową. Nie zastanawiając się dłużej, Janek chwycił chłopaka za rękę i zwałym krokiem ruszyli w stronę centrum. Niestety, nie można powiedzieć, że podróż odbyła się bezproblemowo. Już po 5 minutach szybkiego marszu, zza rogu cukierni wyłonił się problem. A był nim pies. Duży, czarny i wyraźnie wściekły pies. Do tej pory Janek widywał go tylko w ogródku pana Kostki- właściciela cukierni. I zdecydowanie nie był to przyjemny widok. Tym bardziej, jak rozszarpywał resztki kurczaka na strzępy. Nie trzeba

było geniuszu taktycznego, aby podjąć decyzję o ucieczce. Janek jednym susem wyprzedził psa i biorąc chłopca na ręce puścił się biegiem przed siebie. Już po minucie, zmachany i cały czerwony zauważył, iż udało mu się zgubić psa. To było dla Janka dużym sukcesem. Do tej pory zawsze wydawało mu się, że nie umiał szybko biegać. Z zamyślenia wyrwało go radosne zawołanie:

-Michasiu!

?To na pewno mama chłopca? pomyślał Janek. I miał rację. Po wiązance wesółch okrzyków i pełnych żalu przeprosin, kobieta odezwała się do Janka:

-Nie wiem jak Ci dziękować chłopcze. Michaś nagle zniknął w tłumie. Szukam go od trzech godzin.

-To nic takiego- powiedział Janek.- Świetnie się razem bawiliśmy, prawda?

Otrzymawszy na potwierdzenie nieśmiało kiwnięcie głową, pożegnał się z radosną rodziną i ruszył do domu. Zmęczony intensywnymi przeżyciami zasnął od razu. Dopiero rano zauważył, że kompletnie zapomniał o kartkówce z chemii. Na szczęście nauczycielka chemii również zapomniała zabrać ze sobą zestawu pytań. Wielka satysfakcja przepęlniała Janka, może nie uratował życia małemu Michasiowi, ale wiedział, że to po małych uczynkach poznaje się wielkich ludzi. Jezus powiedział, że celem naszym powinna być ochrona mniejszych braci...